

PRZEJRZYSTOŚĆ ARCHITEKTURY

Janusz A. Włodarczyk

Wyższa Szkoła Techniczna, ul. Rolna 43, 40-555 Katowice
E-mail: awarch@interia.pl

CLARITY OF ARCHITECTURE

Abstract

The common interpretation of the term *clarity* is perceived in our language as always positive. Is it really right? In this paper the author tries to discuss a question and he suggests such thinking cannot be a norm in architecture. Both, in town-planning and in housing or in schools, a.s.o. the legibility is not always needed. We often need exception to the rule.

Streszczenie

Będzie tu o przejrzystości, która jest pojęciem uznawanym powszechnie, także w architekturze, jako pozytywne, bezdyskusyjne. Autor jest przeciwnego zdania i uważa, iż traktując takie rozumowanie jako zasadę, zjawisko nudy, a i potrzeba niespodzianki i zaskoczenia często przemawia za koniecznością odchodzenia od niej. Można więc, i trzeba, polemizować z pozornym traktowaniem pojęć, co autor próbuje czynić, argumentując, opierając się na innych terminach czy konstrukcjach językowych. Dotyczy to architektury od urbanistyki aż po układy mieszkań czy budynków szkolnych, wreszcie – każdego przeznaczenia obiektów architektonicznych.

Keywords: city; transparency; clarity; legibility; urban grid; townscape

Słowa kluczowe: miasto; przejrzystość, przezroczystość; czytelność; siatka urbanistyczna; krajobraz miasta

Bywa, że gdy rozważamy jakiś problem, zaczepiając o związane z nim słowo kluczowe, wyjściowe, warto jest się dokładniej słowu temu przyglądając, a lepiej – się w nie wstuchać, bywa też bowiem, że znając je wcześniej powierzchownie, bez zaangażowania w jego semantykę, nie w pełni je rozszyfrujemy, czyli sprawę sobie zdajemy z możliwości jego użycia. Niby - słowo, jak słowo. Wygodniej, jeśli ma ono konotację jednoznaczną, pozytywną bądź negatywną, określa nam dobre lub złe, prawdziwe lub zakłamanie, kłamliwe, gdy nie ma co do tego wątpliwości. Nie zawsze tak się jednak dzieje.

Weźmy pojęcie i słowo ład. Wydawałoby się, że zawiera ono wartości pozytywne, wyłącznie. Tak jednak nie jest. Interpretuję je – co artykułowałem we wcześniejszych tekstach – jako nie zawsze przez nas oczeki-

wane, zatem należałoby traktować jego oddziaływanie jako ambiwalentne. Ład (przestrzenny) bowiem nie wydaje się opozycyjny w założeniu: ład – chaos, ponieważ ów ład może przybierać postać hiperładu, czyli porządku nadmiernego, nie będącego w zgodzie z naturą ludzką. Doświadczaliśmy tego w typowych budynkach i ich układach zwanych blokowiskami, powtarzających się w trudno policzalnych już elementach rytmu. Ład bowiem, dobrze jeśli z dodatkiem: harmonijny, mieści się w apogeum łuku w zworniku, a u jego podstawy, w dwóch jego końcach (nasadach), mieszczą się skrajności: chaos, czyli anarchia przestrzenna z jednej strony i hiperład, czyli totalizm przestrzenny – z drugiej.

Albo pojęcie: przestrzeń. Tutaj również zda się, że jest ona zawsze w naszych ocenach pozytywna. W muzyce utwór musi być grany z oddechem, z prze-

strzeżeniem pomiędzy dźwiękami, między frazą a frazą powinna być zachowana odległość, zresztą dość precyzyjnie odmierzona czy może wyczuła. Cisza jest tu równie ważna jak dźwięk. W architekturze nie inaczej. W pomieszczeniu, gdy ludzi jest zbyt dużo i jest tłoczno, źle się czujemy, ale gdy jest ich zbyt mało - a ze względu na określoną sytuację spodziewaliśmy się spotkać ich więcej - także czuć się dobrze nie sposób. Będąc kiedyś w kinie we dwoje, sami na sali - nie czuliśmy się dobrze. Niedobór przestrzeni powoduje uczucie przytłoczenia, nadmiar - opustoszenia czy lepiej, opuszczenia. W przestrzeni miasta, w tradycyjnych układach miejskich, place stanowiły o jakości miejsc przerwy w zatłoczonej siatce ulicznej, miejsc na zatrzymanie, wyluzowanie, złapanie oddechu. Decydowała wielkość posadzki w stosunku do charakteru i wysokości ram jej obrzeży, pierzei placu, czyli przestrzeni nie za małej, ale i niezbyt dużej, w sam raz. Nijakość placu Piłsudskiego w Warszawie, wciąż krytykowanego, ale i trwającego w niej wciąż w wyniku niefortunnych decyzji, wynika właśnie z braku stosownych jego ram, owocując tej przestrzeni bezkresem. Niegdyś, od strony Ogrodu Saskiego, rami takie dawała kolumnada pałacu, po wojnie zieleń Ogrodu jako tło dla resztki kolumnady z Nieznanym Żołnierzem nie stała się jej rekompensatą - jest formą mniej spójną niż odpowiedni element architektury.

Więc jednak to pozory z tym przestrzeni pozytywnym, z natury rzeczy.

Tematem rozważań w tym miejscu jest przejrzystość, ale też i drugie, pokrewne mu słowo - przezroczystość. Są podobne, ale nie tożsame, nie są synonimami w pełni, choć nimi bywają. Pierwsze ma zakres szerszy niż drugie, przynajmniej w dziedzinie, o której mowa - w architekturze.

Kontynuując rozważania nad znaczeniem dwóch tych pojęć w języku powszechnie używanym, potocznym, można dojść do wniosku, że oba one też nie zawsze konotację mają dodatnią. Przejrzystość z reguły ma notowania dobre, synonimem jej jest czytelność: czyż nieczytelność można by zaakceptować? Z pewnością nie. Prawie, na ogół - nie. Więc jednak prawie, na ogół, czyli nie zawsze. Lubimy jasne sytuacje, czytelne, przejrzyste, tak żyć jest wygodniej. U ludzi także cenimy działań jednoznaczność, oczywistość, przejrzystość. Ale czy na pewno zawsze akceptujemy charaktery ludzkie, zawsze przewidywalne, bez niespodzianek, zaskoczeń? Niekiedy może być to nawet nudne, zaskoczeń czasem jednak oczekujemy, ideały mogą

nas męczyć, też i dlatego, że nas neglizują, podkreślają nasze ułomności, jeśli do tych przejrzystych i przewidywalnych, przykładowo - tych się- nigdy-nie-spóźniających, nie należymy, jako spóźnialscy notoryczni.

Jak już zauważyłem, przejrzystość i przezroczystość znaczy coś nieco innego. W wyżej przytoczonych przykładach zastąpienie pierwszego drugim nie zawsze dałoby się uzasadnić. Pierwsze ma bowiem, co już wiemy, szerszy zakres użycia, korzystamy z niego w kontekstach bardziej ogólnych, w tym i tych z materii, jak i z ducha, często w przenośniach; drugie - węższy, funkcjonujące bardziej w języku książkowym: przezroczystość, czyli transparentność, częściej tycząca zjawisk fizycznych niż duchowych.

Ale dość wstępu, przejdźmy do architektury: ad rem, czyli do problemu jej przejrzystości. Pojęcie to występować może w różnych jej - architektury - sferach, tak gdy myślimy o urbanistyce czy o zagadnieniu związanym z budynkami czy budowlami. Spróbuję przyrzeć się wybranym przykładom i zacznę od miasta. Nie taję, że inspiracją do zajęcia się naszymi dwoma pojęciami była japońszczyzna, w postaci Estetyki japońskiej: czasem coś przypadkiem naprowadza nas na jakąś myśl i rozwijamy kwestię, i dalej dzieje się to już na zasadzie łańcucha. Następnie Kevin Lynch i jego *The Image of the City*, a właściwie jakieś jego sformułowanie, wreszcie Kartezjusz, no i Marek Bieńczyk ze swą *Przezroczystością*. Wystarczy.

Zacznę od Japończyka. Pisze autor o mieście kartezyńskim, zaczepiając po drodze Lyncha. W eseju *Dla kogo jest projekt miasta?* zastanawia się nad problemem namacalności i wizualności miasta. Czytamy:

„(...) *Uważam wizualność za sposób patrzenia gości, natomiast namacalność za punkt widzenia mieszkańców miasta (...)*”

oraz

„(...) *liż najgłębsze i najbardziej autentyczne zrozumienie i wiedza o mieście pochodzą zazwyczaj od mieszkańców, a nie od gości(...)*”¹

To interesujące. Można by jednak dyskutować, logika owa zależy od stopnia percypowania przestrzeni tak przez jednych, jak i przez drugich: jacy to goście, jacy mieszkańcy. Ale w tym miejscu chodzi o przejrzystość, do czego autor istotnie dalej w swoim wywodzie zmierza, odwołując się do kartezyńskiego miasta i jego właśnie przejrzystości, a dokładniej: czytelności planu. I dalej, jako przykład czytelności uważa renesansową *Palmanuova*, miasto położone na równinie, co w konsekwencji zakłada znak równości między płaskim te-

¹ K. Sasaki, *Natura i miasto*, [w:] *Estetyka japońska*. Antologia, red. K. Wilkoszewska, Universitas, Kraków 2003, s. 222.

renem a czytelnością. I tu tkwi sens sprawy: patrząc nań opozycyjnie - im bardziej teren skonfigurowany, tym w mniejszym stopniu plan czytelny być może. Tak też się i działo, poczynając od Greków i dalej w antyku, poprzez Rzymian, a i z jego kontynuatorem, renesansem, antyku odrodzeniem jak by nie było, ale też i średniowiecze budowało miasta lokacyjne, pięknie-ładnie, jak-bóg-przykazał, geometrycznie z obowiązującym kątem prostym. I jeśli się zdarzyło, że taka ulica Grodzka w Krakowie nagle niekarnie się z rynku wymknęła, ot tak sobie, pod kątem innym niż prosty, choć to pozory, okazuje się przecież, że istniała ona jako trakt wcześniejszy i tworzony plan miasta lokacyjnego do niej się musiał być dowiązać. Tak więc geometria sobie, a życie sobie.

Miasto na równinie. Dzięki niej lokacyjne miasta polskie mogły w znacznej mierze przyjąć z łatwością geometryczne wymogi wzorca: regularna, prostokątna siatka ulic, czyli siatka linii (prostych), z wykrojonym z ulicznych kwartałów, wypełnionych zabudową, placem, czyli punktem - rynkiem. Tak też i było z renesansowym Zamościem, choć opóźnionym w lokowaniu o te circa 300 lat, miastem przecież lokacyjnym, z jego w tymże duchu traktowaną geometrią.

Jakże inaczej w Czechach, kraju o terenie znacznie bardziej górzystym, skonfigurowanym, a odzwierciedleniem tego jest mapa, obraz planów miast czeskich, o nieprawdopodobnej różnorodności układów urbanistycznych, mimo iż wszystko jest tam, w kontekście wzorca, jak trzeba. Tu już geometria się nam rozłazi, teren ma swe prawa i tak się miasta kształtowało, jak on na to pozwalał. Dzięki temu mamy (my, nie tylko Czesi! - lubię tam jeździć), pięknie ukształtowanych miast całą kolekcję, niekiedy praktycznie o circa 30 km jedno od drugiego. Ale nie są to miasta o przejrzystych, z reguły czytelnych planach. Siatka się nam deformuje, rynek raz trójkątny, raz trapezowy lub wrzecionowaty, rzadko prostokątny, a już czasem tylko kwadratowy, a najczęściej o geometrii nijakiej, przypadkowej, jak wyszło. A czytelność? O, z tym jest kiepsko. Często kluczy się, meandruje, by znaleźć szukane miejsce, ale w tym cały urok, w błądzeniu po mieście właśnie, zwłaszcza niewielkim. No, i jak więc z czytelnością? Ważna ona czy nie aż tak bardzo? Dla mieszkańców nie problem, a goście? Szybko się uczą, a fenomen niespodzianki jakże nas wzbogaca.

Tak więc chęć stworzenia planu przejrzystego, czyli czytelnego, można uważać za ideał. Plan teoretyczny zawsze był czytelny, aż do bólu, takie były i Ville Contemporaine, i Ville Radieuse Le Corbusiera. Fakt,

były to koncepcje, schematy, idee, a jeszcze nie plany dla konkretnego terenu i nie do realizacji przeznaczone, spokojnie, ale już w tej fazie projektowania widoczna jest tendencja do przejrzystości idealnej ponoć, do tego, co nazywamy hiperładem. Na szczęście, tak dobrze, czyli tak źle w praktyce nie było, gdyż być nie mogło. Ziemia nasza jest tak ukształtowana, że zakładanie miasta z myślą o idealnej równinie, spełniającej wszystkie istotne czynniki dla jego zaistnienia, było do uzyskania trudne: czasem człowiek usiłował sobie w życiu ułatwić i, czy to w przypadku miasta, czy coraz to mniejszych jednostek osiedleńczych, i teren sztucznie wyrównywał - przyjdzie walec i wyrówna - i prostował to, co krzywe, jakkolwiek zwykle nie chodziło o spełnienie warunku czytelności; przypomina to zresztą koncepcję operacji prostowania bananów, żart to niby, a może...? Bywa różnie.

Często liczyła się wygoda w poruszaniu się i z pewnością przykład przebudowy haussmannowskiego Paryża z jego gwiazdzą zasadą nie był w historii urbanistyki wyjątkiem; jak mówią, główną przyczyną były ponoć, cele militarne i pomoc nowego układu miasta w tymże się poruszaniu - policji czy wojska, w kontekście zbyt często powtarzających się rewolucyjnych niepokojów. Wpływ obronności na plan ma zresztą znacznie dawniejszą historię. Jednak i w historii najnowszej można było obserwować przypadki wyrównywania terenów, też nie w wyniku troski o czytelność układu, lecz z przyczyn bardzo przyziemnych, jak wygodnictwo przedsiębiorstwa wykonawczego w czasach PRL-u lat 70. i 80. ubiegłego wieku w kraju, który jako posiadający swoiste lobby w państwie autorytarnym wymuszał na koncepcjach projektowych terenu tektonikę, czyli sztuczne jego kształtowanie. Były to jednak raczej zabiegi dotyczące budynków czy ich grup - terenu pod zabudowę miasta wyrównać nie sposób, no, chyba że przywołamy totalitaryzm sowiecki - próbowano wszak zawracania biegu rzek: skutki pominęmy.

Jak więc to jest z tą przejrzystością układów urbanistycznych? Może to tylko ratio opowiada się po jej stronie, natomiast emocje po cichu sprzyjają meandrowi, potrzebując niespodzianki. Czytelność bywa nieatrakcyjna, nie darmo w dobrej kompozycji układów miejskich często tak komponowano drogę, stosując jej zamknięcia, by jakiś wyrazisty element architektury, najlepiej wieża, raz to się ukazywała naszym oczom, raz to znikwała, w przeciwieństwie do prostej linii drogi naprowadzającej nas na jakiś atrakcyjny obiekt wertykalny, ciągnącej się przez długi czas, niezmiennie². Więc jednak nudna ta czytelność!

² Por. J. A. Włodarczyk, *Oblicza architektury*. Politechnika Białostocka, Białystok 2009, s.182-183.

Miało być przy tej okazji o Lynchu? Istotnie: w *The Image of the City* na temat przejrzystości planu pisze on:

„(...) jedna ze szczególnych właściwości [miasta] to wyraźna przejrzystość czy 'czytelność' pejzażu miejskiego. Rozumiemy przez to łatwość, z jaką jego części mogą być rozpoznawane i układane w spójny wzór.”³

Dalej autor przywołuje pięć cech „zdolności obrazowej” jako szczególnych dla czytelności, czyli ścieżki, krawędzie/granice, dzielnice, węzły i punkty obserwacyjne. Nie zamierzam wątku tego rozwijać, można do świetnego tekstu Lyncha zaglądnąć - w oryginalnie co prawda, tłumaczy się u nas książki traktujące o ważniejszych sprawach niż miasto i urbanistyka - chodzi tylko o to, że zjawisko postrzegane jest, jak autor sam pisze, jako obiektywne.

I jeszcze kolejne przywołane wyżej nazwisko: René Descartes, czyli Kartezjusz. Przywołał go tu znany nam już Japończyk podpierający się autorytetem mistrza (który jest też i moim). Jak na racjonalistę nr 1 przystało, Kartezjusz nie akceptuje też, wcześniej, nieczytelnych fanaberii, jakichś tam niespodzianek, tajemnic. W swojej Rozprawie o metodzie - jakby inaczej - pisze on:

„(...) te starodawne miasta, które będąc z początku otwarte i luźno zabudowane, zmieniły się koleją czasów w wielkie grody, są zazwyczaj tak źle wytyczone w porównaniu do owych fortów, które budowniczy swobodnie konstruuje na pustej równinie, że chociaż, rozpatrując każdy budynek z osobna, znajduje się w nich często tyleż albo więcej sztuki co w tamtych, wszelako widząc, jak są ustawione, tu duży, tu mały, i jak ulice są przez to krzywe i nierówne, powiedziałyby się, że to traf raczej, a nie wola kilku ludzi władających rozumem rozmieściła je w ten sposób (...)”⁴ [podkreślenia moje, jaw].

Pusta równina. Marzenie, jak widać, nie tylko kiedyś, ale i w naszych czasach wyrodniejącego modernizmu, z uwielbieniem u niektórych działania w wyczyszczonym terenie. A traf raczej, a nie wola? Może być raz tak, raz tak, nie uogólniajmy.

Odbiór nasz, jak wyżej próbowałem interpretować, jest subiektywny. W pewnych sytuacjach czytelność odbierać będziemy pozytywnie, a w pewnych - przeciwnie. Nic bowiem (no, przeważnie) nie jest z gruntu pozytywne bądź negatywne, rozmaicie, albo: w części takie, w części inne.

Dobrze więc, było o przejrzystości występującej w związku z miastem. A jak to jest ze skalą mniejszą: budowlą, budynkiem, może mieszkaniem? Ciśnie się na myśl znane i do znudzenia przywoływane porównywanie miasta z domem (Alberti, Ortega y Gasset), mieszkaniem, że to podobne, zasada ta sama. I jest w tym jakaś racja, skala się zmienia, a problemy porównywalne, fakt. Wnętrze - i tu, i tam, więc dalej ściany - fasady, podłoga - posadzka placu czy ulicy, sufit - nieboskłon, wszystko jest jak trzeba. Korytarze - ulice, jest i living-room w postaci głównego placu, mniejsze place, placyki - pokoje własne, sypialnie. Ale to miasto o proveniencji antycznej, siatka i kwartały zabudowy, jeszcze nie miasto modernistyczne. A czytelność mieszkania? No właśnie, jest różnie. Nasze peerelowskie M1-M7, niewielkie mieszkania, były zbyt małe, by były zbyt dobre - gdy z natury rzeczy je zagęszczano i M3 czy M4 w praktyce mogło znaczyć M7 - musiały być czytelne, wielu możliwości wariantowania nie było, być nie mogło, nie było czym żonglować, ponad miarę kombinować. Inaczej z mieszkaniem, powiedzmy, kamienicy czynszowej, XIX-wiecznej, przy powierzchni mieszkania 200-250 m², 6-7 pokojowego. Tam, choć też operowano znanym, wypracowanym schematem funkcji, były jednak możliwości stworzenia układu nie tak z pewnością czytelnego, za to atrakcyjnego dzięki zakamarkom, enklawom, niszom, niekonwencjonalnym pomieszczeniom. Cóż za frajda dla dzieci żyjących w takich mieszkaniach: zabawy w chowanego, nie mówiąc o jeżdżeniu na rowerze, jeszcze przed mieszkaniem zagospodarowaniem - pamiętanego z dzieciństwa. Ale większość tych wszystkich czynszówek to zwykle mieszkania stereotypowe, mniejsze-większe, ale przewidywalne. Wspaniałe mieszkania o układach nieczytelnych, ale za to interesujących, rozwijających wyobraźnię to układy indywidualnie projektowane, a często rozbudowywanych czy przebudowywanych domów zmieniających się w czasie, domów znanych z literatury pięknej, a nie z naukowych prac traktujących o mieszkalnictwie. Nieczytelne, nieprzejrzyste? Tak, dla obcych, że powtórzę, ale co obcy mogą mieć do powiedzenia, jeśli użytkownikom mieszkania takie odpowiadają. Wystarczy, że oni je znają i się w nich dobrze czują, trafią, gdzie trzeba. Sens tkwi w dychotomii: masowe, powtarzalne z jednej strony, indywidualne - z drugiej. Albo: egalitarne - elitarnie, tertium non datur.

³ K. Lynch, *The Image of the City*, The MIT Press, Cambridge 1998, s. 2-3, Estetyka japońska..., op. cit.

⁴ M. Bieńczyk, *Przezroczyść*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007.

Wreszcie aspekt pojęcia przejrzystość, tu nawet bardziej: przezroczystość - najbardziej adekwatny językowo, w urodzie brzmienia samego słowa, tak jak to Marek Bieńczyk⁵ sympatycznie ujmuje – występujący w związku z przejrzystością synonimem, czyli szkłem. Wydawać się może, że dopiero ta sfera semantyczna relacji między architekturą a przejrzystością jest poza dyskusją: jako pozytywna wyłącznie. Szkło jest dobrem bezwzględny, odpowiednio takim, jak światło. Ta para pojęć, światło i szkło, zyskała w tworzeniu się modernizmu rangę mitu: remedium na wszelkie zło przedmodernistycznej architektury. I rzeczywiście, fascynacja szkłem wciąż trwa. Pasmowe okna Le Corbusiera w jego willach, ich tafle coraz większe, aż po szklane ściany budynków high-tech, nie tylko światło dające, ale też odbijające nam zgrabnie wybrane wycinki świata, te co piękniejsze, jak obrazy starej architektury, a i kolor natury w zmieniających się wersjach pór roku (choć większości obrazów naszego otoczenia, uzyskiwanych dzięki odbiciom, lepiej by raczej nie dublować!).

Mit szkła w naszej literaturze pięknej, jakże ubogiej w obecność w niej architektury⁶, jednak czasem odżywa pamięcią Szklanych Domów, jak u Bieńczyka właśnie - wracając czasem do Przedwiośnia, nieustająco zadziwia, skąd się to Żeromskiemu wzięło?

Więc fascynacja światłem i szkłem. Pragniemy otwarcia na świat, oczywiście światła - to przecież ten sam rodowód dwóch pojęć. O świetle w architekturze

piszę w innym miejscu⁷, zostaliśmy przy szkle. W naszym się otwieraniu lubimy głównie być czynni - nie bierni, chcemy wprawdzie, by wciągnąć do siebie świat, niż światu siebie udostępnić. Taka przezroczystość w jedną stronę, okno weneckie. Wbrew enuncjacjiom zawsze mamy coś do ukrycia, choć przezroczystość, transparentność brzmi nobliwiej, nie-mają-nic-do-ukrycia jedynie Holendrzy, których punktem honoru jest okien niezasłanianie, po prostu tego czynić nie wypada, gdyż co-też-sobie-ludzie-pomyślą.

No i cóż! Przejrzystość jest z pewnością dobra, choć nie zawsze prawdziwa. A piękna? To pojęcie w tym miejscu jest nie na miejscu. Od ambiwalencji nie uciekniemy, świat nie jest czarno-biały, choć czasem może by się i chciało: do dziś wolę filmy czarno-białe, a i w fotografii koloru często zbyt dużo. W naszym życiu także.

LITERATURA

1. **Bieńczyk M. (2007)**, *Przezroczystość*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
2. **Kartezjusz (Rene Descartes) (1980)**, *Rozprawa o metodzie*, PIW, Warszawa.
3. **Kostof S. (1992)**, *The City Assembled*, A Bulfinch Press Book, Little, Brown and Company, Boston-New York-London.
4. **Lynch K. (1960)**, *The Image of the City*, The MIT Press, Cambridge, Massachusetts and London.

⁵ Kartezjusz, *Rozprawa o metodzie*, przekł. T. Żeleński (Boy), PIW, Warszawa 1980, s. 37.

⁶ J. A. Włodarczyk, *Literacki słownik architektury*, Wyższa Szkoła Techniczna, Katowice 2007.

⁷ J. A. Włodarczyk, *Prawda i kłamstwa architektury*, rozdz. 2 Światło i mrok, Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok 2009.